

Co nas bawi, co zastanawia?

O 17. Katowickim Karnawale Komedii.

Śmiech rzadko bywa niewinną zabawą. Często pełni funkcję terapeutyczną, pomaga odreagować, nabrać dystansu do tego, co trudne, bolesne, wymykające się kontroli. Cięty humor, parodia, satyra niejednokrotnie obracają w perzynę autorytet i strach, jaki budzą tyrani – zarówno działający w sferze publicznej, jak też prywatnej. To właśnie ze śmiechem, jego oddziaływaniem psychologicznym i społecznym, wojował szacowny Jorge w „Imieniu Róży” Umberto Eco, ukrywając przed światem rozprawę Arystotelesa poświęconą komedii. Z kolei Michaił Bachtin postrzegał śmiech, a zwłaszcza obchodzony przez chrześcijan karnawał (wywodzący się ze starożytnych bachanaliów czy saturnaliów) jako wentyl bezpieczeństwa, sposób na to, by na krótki czas rozluźnić, a nawet zawiesić normy społeczne, urządzić „świat na opak”, w którym lud góruje nad panem i plebanem, po czym wrócić do status quo. Współcześnie, w epoce rosnącej wrażliwości, coraz wyraźniej widzimy, że śmiech oraz wyrosłe na nim formy wypowiedzi mogą stać się bronią obosieczną, zamieniając uprawnioną krytykę w bezpodstawny hejt, tworząc mechanizmy dyskryminacji i wykluczenia. Niektóre żarty się zestarzały i zamiast rozbawienia budzą zażenowanie. Często też rechot czy chichot bywa pierwszą reakcją, a kolejną okazuje się przygnębienie lub złość. W gruncie rzeczy okładany tortem clown jest postacią tragiczną, a Charlie Chaplin zasłynął nie tylko parodiowaniem Hitlera czy jedzeniem butów, ale też pełnym bólu spojrzeniem.

Pierwszy spektakl, który obejrzałam w ramach 17. Katowickiego Karnawału Komedii, czyli „Boska” Teatru Śląskiego (scenariusz: Peter Quilter, reżyseria: Tadeusz Łomnicki), pobudził mnie raczej do gorzkich refleksji niż śmiechu. Owszem, aktorzy i aktorki, z Grażyną Bułką na czele, zagrali świetnie. Jednak historia najgorszej śpiewaczki świata i zarazem milionerki skłaniała przede wszystkim do współczucia dla niej oraz do obrzydzenia otaczającymi ją, cynicznymi klakierami. Całkiem inne wrażenia – autentyczne rozbawienie i sympatię – wzbudzają we mnie dokonania Eda Wooda, okrzykniętego najgorszym reżyserem świata i sportretowanego w filmie Tima Burtona. Może dlatego, że Ed Wood już nie żyje i nie zaboli go niczyj śmiech? A może dlatego, że swoje niezamierzenie parodystyczne projekty realizował nie za odziedziczoną fortunę, lecz za z trudem zdobywane fundusze?

Oglądaniu kolejnej komedii zaprezentowanej w ramach festiwalu, „Psychoterapia, czyli sex w życiu człowieka” Wrocławskiego Teatru Komedii (scenariusz: Jacek Chmielnik, reżyseria: Wojciech Dąbrowski i Paweł Okoński), również towarzyszyły ambiwalentne odczucia. Z jednej strony doszłam do wniosku, że ten liczący blisko dwadzieścia lat spektakl, punktujący nadużycia i absurdy bezrefleksyjnych wyznawców psychoanalizy, zestarzał się. Współcześnie autentyczne rozbawienie, a zarazem głęboką refleksję, wzbudziłoby raczej wzięcie na warsztat pop psychologii i podrzucanych przez nią,

pseudomotywacyjnych haseł, upraszczających złożone problemy, co w wielu przypadkach bardziej szkodzi niż pomaga. Z drugiej strony rozśmieszyły mnie żarty polityczne, odnoszące się do najnowszych wydarzeń, a zatem albo improwizowane, albo dodane do przedstawienia w ostatnich tygodniach. Nie był to humor najwyższych lotów, lecz najwyraźniej go potrzebowałam, by rozładować intensywne napięcie ostatnich miesięcy. Reakcje pozostałej publiczności wskazywały, że była to powszechna potrzeba.

Nagrodę Publiczności w siedemnastej edycji Katowickiego Karnawału Komедии otrzymała „Prawda” warszawskiego teatru Standout (scenariusz: Artur Zeller, reżyseria: Wojciech Malajkat), punktująca manipulacje, pół-prawdy i kłamstwa w relacjach miłosnych oraz przyjacielskich. Żarty z „ukrywania kochanka w szafie” wydają się ograne, konstatacja głównego bohatera, że prawda zniszczyłaby owe relacje również nie nowa. Nie sposób jednak uciec przed pytaniami, jakie mechanizmy psychospołeczne sprawiają, że ludzie tkwią w relacjach, w których nie mogą być sobą, a czasami nie przestają udawać nawet wtedy, gdy nikt na nich nie patrzy? Osobiście wolę rozważania na takie tematy w dramatycznym stylu filmów Ingmara Bergmana, ale zapewne wielu odbiorcom to właśnie forma komedii pomaga je ośwoić.

Gdybym mogła wręczyć osobistą nagrodę, spośród czterech spektakli widzianych podczas festiwalu wybrałabym nie biorącą udziału w konkursie „Domówkę”, napisaną, wyreżyserowaną i zagrana przez Sonię Bohosiewicz. Przedstawienie stanowi mentalną, wizualną i muzyczną podróż w głąb PRL-u, tyleż osobistą (artystka przywołuje wspomnienia z dzieciństwa, postaci rodziców, krewnych i znajomych), co uniwersalną. Na scenie pojawiają się, utrzymane w różnych odcieniach żółci (podobnie jak kostium Soni Bohosiewicz), dziś już niemal „skansenowe” przedmioty, takie jak młynek do kartkowej kawy, świece na wypadek awarii prądu, kasetka magnetofonowa czy wreszcie prociż, w którym artystka piecze ciasto, by poczęstować nim publiczność po zakończeniu spektaklu. Nie jest to jedyna forma interakcji z widzami – kilku z nich Sonia Bohosiewicz zaprasza na scenę, by odgrywali jej kolejnych mężów, pouczanych, jak postarać się o talon na malucha bądź zaganianych do wykonywania prac domowych – z różnym rezultatem. Poza kwestią nierównego podziału obowiązków w pokoleniu naszych rodziców i dziadków, Sonia Bohosiewicz porusza też problem przemocy wobec dzieci i jest to jedyny moment, który „zgrzyta” w spektaklu, ze względu na zbyt szybkie, autorytarne stwierdzenie: „Jakoś przeżyliśmy, wybaczymy, takie to były czasy i taka świadomość”. Natomiast absolutnie przeurocza okazuje się opowieść o ciotce, która po śmierci męża monologuje nad jego grobem, z papierosem w ustach: „Wódkę ci pić pozwalałam? A pozwalałam! Posprzątane i ugotowane było? No było! Nowy ancug do trumny kupiłam? Przecież kupiłam! Orkiestra górnicza na pogrzebie grała? No grała! To teraz wreszcie przestań mnie straszyć!”. Ogromny potencjał humorystyczny niesie też wspomnienie o rozerotyżowanej, rasistowskiej piosence, za której zaśpiewanie na weselu kilkuletnia Sonia dostawała od wujków drobniaki i prośby o bis, podczas gdy wykonanie podczas lekcji religii w salce katechetycznej doprowadziło do skandalu, całkowicie przez dziewczynkę niezrozumianego. Artystka uświetniła spektakl również takimi przebojami z epoki, jak „Jesteś lekiem na całe zło”, „Małgośka” czy „Józek, nie daruję ci tej nocy”. Zarówno pomysł, jak też wykonanie „Domówki” skradły serca publiczności. Nie tylko tej, której dzieciństwo i młodość przypadły na czasy PRL-u, ale również tej, która nie pamięta tej

epoki, bo urodziła się u jej schyłku, jak ja, bądź jeszcze później.

Podsumowując rozważania na temat 17. Katowickiego Karnawału Komedii, dochodzę do wniosku, że znacznie łatwiej wywołać u mnie zastanowienie, smutek, współczucie, niesmak, oburzenie czy wątpliwości niż śmiech. Zgromadzona na festiwalu publiczność zdawała się bardziej skłonna do rozbawienia. A może po prostu śmiech widać i słychać na pierwszy rzut oka, podczas gdy kryjące się zanim uczucia i emocje trudniej zidentyfikować?

17. Katowicki Karnawał Komedii, Katowice Miasto Ogrodów, Teatr Korez, Teatr Śląski, 26 stycznia-6 luty 2024.